



**Nieprzypadkowa  
ofiara**

**Marcin Radwański**

**Marcin Radwański**

**Nieprzypadkowa  
ofiara**

© Copyright by  
Marcin Radwański & e-bookowo  
Projekt okładki: Aleksandra Chmura

ISBN 978-83-7859-401-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2014

*Zanim wyruszysz na zemstę,  
wykop dwa groby.*

**Konfucjusz**

## Prolog

Ogarniała go całkowita ciemność. Kucał w rogu piwnicy, tuląc się do wilgotnej i zimnej ściany. Ubranie, które miał na sobie, przesiąknięte było fekaliami. Nic nie jadł, dostawał, tylko co jakiś czas butelkę z zimną wodą, którą ktoś zrzucił mu z góry. Do tego cały czas miał rozwolnienie. Wśród wielkiego smrodu, czuł ogromny strach, który wstrząsał całym ciałem.

Na początku próbował rozmawiać z porywaczem. Chciał wyjaśnić tę sytuację, która wydawała mu się idiotyczną pomyłką. Krzyczał, uderzał w wieko piwnicy, w końcu też prosił i błagał. Nie doczekał się jednak żadnej odpowiedzi. Nie miał pojęcia, kto i w jakim celu go uwięził. Próbował przypomnieć sobie wszystkie osoby, które żywiły do niego nienawiść. Było ich sporo, jednak jak sądził, nie byli zdolni do czegoś tak potwornego.

Po kilkunastu pierwszych godzinach rozboleł go żołądek. Trochę później dołączyło również pragnienie wy-

picia wody. Zwinął się w kłębek na podłodze, błagając o litość. W końcu dostał butelkę, którą wypił duszkiem. Od tego momentu dostał rozwolnienia. Odwadniał się, poccił i całkowicie osłabł.

Po kilku dobach zupełnie stracił poczucie czasu. Ból i strach wypełniał wszelkie zmysły, od których szybko odchodził. Nie mógł normalnie myśleć, wciąż miał halucynacje i dreszcze. Pod zamkniętymi oczami stawały mu obrazy bliskich, przeplatane ważnymi sytuacjami, jakie go w życiu spotkały. Wszystko mieszało się ze strachem przed śmiercią i było koszmarnie. Leżał bez ruchu na podłodze oddychając ciężko i czekając na najgorsze.

Gdy po raz kolejny porywacz cicho otworzył kłapę do piwnicy oślepiło go przedostające się przez szczelinę światło. Nie widział jego twarzy i nie błagał już o nic.

– Rozchorowałeś się? – krzyknął tamten, spoglądając z góry. – Odzywaj się! Czyżbyś był chory? Może potrzebujesz pomocy? Widzę, że dostałeś sraczki – drwił dalej, śmiejąc się.

– Przyniosę ci jakieś proszki i kocyk – dodał i zamknął z powrotem piwnicę.

Po kilku minutach wrócił. Zrzucił na dół kilka białych tabletek i kawałek szmaty.

– To powinno ci pomóc. Co ty na to? Nie podziękujesz?

Z ust uwięzionego wydobył się cichy, niezrozumiały jęk.

– Strasznie cuchniesz. Nie nauczyli cię kultury? Sta-

ry, srasz pod siebie! – roześmiał się oprawca i sięgnął po stojące obok wiadro.

– To powinno cię trochę odświeżyć – powiedział wylewając na niego zimną wodę.

Przez ciało przeszedł ostry ból. Ocknął się, zerwał się na nogi i uciekł w najbliższy róg piwnicy. Nie był pewny czy to już koniec. Spojrzał w górę, ale przed oczyma zobaczył tylko dużą, jasną plamę rozproszonego światła.

Porywacz patrzył jeszcze przez chwilę na niego, aż w końcu pomruczał coś do siebie cicho i zamknął piwnicę.

Przez jakiś czas, z góry nie dochodziły żadne dźwięki. Zupełnie nie mógł zrozumieć tego, co się dzieje. Nie widział sensu, dlaczego nadal jest więziony. Czyżby był w tym jakiś cel? Pieniądze? A może zemsta? Sprawca znęcał się nad nim psychicznie i fizycznie, ale nadal utrzymywał go przy życiu. Może przeprowadzane są negocjacje i uda mi się stąd wyjść – pocieszał się w myślach, dodając sobie otuchy w tej krytycznej sytuacji. Zdjął koszulę, zwinął ją i położył sobie pod głowę. Próbował zasnąć.

Kilka minut później zbudził go odgłos kroków w pomieszczeniu nad nim. Po raz kolejny zadrżał ze strachu. Podniósł się i czekał w napięciu. Nic jednak się nie działo, a piwnica pozostała zamknięta. W końcu usłyszał, jak ktoś ustawia muzykę. Najpierw leciała cicho, ale po chwili ostry hard metal wypełnił jego głowę, dochodząc do samego środka mózgu. Zakrył rękoma uszy, ale na

niewiele się to zdało. Jęczał z bólu, który czuł w każdym centymetrze swojego ciała. Zdał sobie sprawę, że nie wytrzyma tego długo.

W końcu stracił przytomność.



## Rozdział 1

Pożółkłe i wychudzone ciało leżało w taniej, sosnowej trumnie. Rodzina, a w szczególności kobiety uczestniczące w pogrzebie otaczały ją na stojąco z dwóch stron. Powtarzały na głos klepane od najmłodszych lat modlitwy i dotykały nieboszczyka za nogi, lub złożone na piersi ręce. Niektóre zawodziły płaczem, większość jednak miała na razie tylko zasmucone i zmartwione miny. Z głośników kaplicy sączyła się cicho pogrzebowa muzyka, dodając wagi temu ostatniemu pożegnaniu.

Do przyjścia księdza i rozpoczęcia pogrzebu zostało już tylko około pół godziny, ale wciąż schodzili się nowi ludzie. Jedna z kobiet, która dopiero co przestąpiła próg cmentarnej kaplicy podeszła do zmarłego i ułożyła u jego stóp mały, niebieski woreczek. Przetarła oczy chusteczką, przeżegnała się i wycofała w głąb gości.

Siedzący nieopodal Darek zauważył tą scenę i zaczął się głowić, co też ta kobieta mogła włożyć do tego se-

kretnego woreczka. Nie kojarzył jej zupełnie, lecz pewnie była to jego dalsza rodzina. Co za przedmioty mogły znaleźć się z tym zawiniątku? Na pewno coś wartościowego. Tylko co?

Jego zmarły ojciec nie miał zbyt wielu przyjaciół. Wychował się na wsi, na wschodzie kraju. Później, po szkole zawodowej przyjechał do Zielonej Góry w poszukiwaniu pracy, żony i szczęścia. Miał jedną siostrę, która wyemigrowała dawno temu do Niemiec i bardzo rzadko się do nich odzywała. Za „komuny” co jakiś czas przysyłała paczki z żywnością, ostatnio jednak były to tylko kartki pocztowe na święta Bożego Narodzenia. Ojciec przez życie przeszedł oddając się pracy i chwając sobie poprzedni, jak i nowy ustrój. Uważał, że człowiek może być szczęśliwy tylko wtedy, gdy uczciwie i ciężko pracuje, opiekuje się rodziną i wierzy w Boga. Ustrój państwa nie miał dla niego znaczenia, choć gdy czasami przy większej okazji napił się wódki krzyczał, że ma głęboko w dupie tą „żydokomunę”. Z reguły jednak nie pił dużo i dużo też nie mówił. Trzydzieści lat przepracował w fabryce mebli, szlifując na dwie zmiany drobne, drewniane elementy.

Teraz leżał martwy, zniszczony i pokonany przez raka. Żona i matka jego dzieci od dawna powtarzała mu, że umrze od papierosów. To była jego jedyna skaza, na czystej, patriotycznej i moralnej postawie. Jedyna słabość i przyjemność, która doprowadziła go do przedwczesnej i bolesnej śmierci.

Darek, siedzący w pierwszej ławce, poprawił nową, kupioną na tą okazję białą koszulę. Czuł się niedobrze w tych eleganckich ciuchach. Kto jednak zawraca sobie tym głowę na pogrzebie, szczególnie gdy odchodzi jego własny ojciec. Z oczu nagle poleciały mu łzy. Mógł jeszcze trochę pożyć, będzie mi go brakować – pomyślał sobie.

Chwilę później otworzyły się boczne, drewniane drzwi kaplicy i do pomieszczenia wkroczył ksiądz. Pomocnik zamontował mu mikrofon i klecha rozpoczął swoją powinność. Po kilku modlitwach, wśród zawołania większości obecnych kobiet nadszedł czas zamknięcia wieka. Darek nigdy jeszcze nie dotykał martwego ciała na pogrzebie. Ta czynność zawsze przyprawiała go o obrzydzenie. Teraz też bał się tego, ale postanowił się zmusić i zrobić to pierwszy raz. To należało się ojcu. Podszedł więc do trumny i położył swoją dłoń na złożonych rękach trupa. Trumnę szybko zamknęto. Przewidziany czas się skończył. Żałobnicy wyszli z kaplicy i ustawili się w oczekiwaniu na księdza i orszak.

Wózek elektryczny, na którym spoczywał ojciec ruszył z oporem pod górkę komunalnego cmentarza, na której znalazło się miejsce na pochówek. Czerwona skóra grabarzy świeciła się we wczesnowiosennym słońcu. Nie wiadomo czy byli już po, czy przed, a może w trakcie. Prowadzili jednak pewnie, co cieszyło plebana idącego tuż za nimi. Orszak żałobników podążał pogrążony w pogrzebowym marszu wydobywającym się z głośników. Darek kroczył ciężko na przedzie, chwila-

mi zostając jednak w tyle, ze względu na ciasne alejki. Zamyślony spuścił wzrok, patrząc przy okazji na podłoże, które miejscami było rozkopane. Po lewej stronie mignęła mu nagle zgrabna pupa w leginsach i kozakach. Spojrzał odruchowo, ale nie poznał dziewczyny. No nie, tylko nie to – pomyślał. Niezły strój na pogrzeb. Myślałem, że to ja jestem żałosny. Odwrócił szybko wzrok i przyspieszył kroku ku idącej z przodu matce i bratu.

Dalsza ceremonia pogrzebiana ciała odbywała się w towarzystwie gęstych chmur, które nagle napłynęły nad cmentarz. Zaczął wiać lekki wiatr, który co rusz przewracał kartki biblii, z której czytał ksiądz. Darkowi, a pewnie też i pozostałym zgromadzonym zrobiło się chłodno. Grabarze starannie i powoli zajmowali się trumną. Jeszcze tylko garść piachu w czeluść dołu i zmęczony chorobą ojciec został pochowany po chrześcijańsku, tak jak nakazuje tradycja. Darek stał i wpatrywał się, jak piach pokrywa trumnę, jak przybyli ludzie układają kwiaty i przyniesione ze sobą znicze. Starszy brat stał przy matce, która cała we łzach przyjmowała kondolencje. Czas było się zbierać. Najbliższa rodzina została zaproszona na skromny obiad w restauracji.

Knajpa, w której miała odbyć się stypa znajdowała się w centrum miasta, dlatego Darek, jego matka i brat Szymon musieli poprosić o podwiezienie. Ojciec nigdy nie kupił sobie samochodu, nie miał prawa jazdy i jakoś nie ciągnęło go nigdy do tego. Tak jak i matka dojeżdżała całe życie do pracy autobusem, albo szedł na piechotę. Sąsiedzi cieszyli się kupionymi „syrenkami”, później

też „maluchami”, ale on był na to obojętny. Za to wiele czasu poświęcił na skompletowanie sobie wieży hi-fi. Nie było to proste w tamtych czasach i po wielu trudach stał się w końcu posiadaczem kompletu, składającego się z wzmacniacza, tunera i magnetofonu wraz kolumnami. Niestety, tuner był koloru srebrnego, a pozostałe części były czarne. Jednak odbiór był jak na tamte czasy wyśmienity i przyćmił wszystkie pozostałe wady. Później marzył jeszcze o korektorze, ale nie dał rady już go załatwić. Zginął pośród innych, ważniejszych wtedy potrzeb.

Jak na razie prawo jazdy miał w rodzinie tylko starszy brat Darka. Zrobił je kilka lat temu, ale dotąd nie miał zbyt dużo okazji, żeby prowadzić samochód. Jeździł trochę z kolegami i ponoć nawet jazda mu szła, jak na początkującego. W tym roku kończył technikum samochodowe i marzył o własnym samochodzie. Niestety, zaistniała sytuacja temu nie sprzyjała. Póki ojciec żył i pracował, miał szansę zarobić i zaoszczędzić sobie pieniądze. Teraz, wszystko diametralnie się zmieniło i skomplikowało. Będzie musiał szybko znaleźć pracę, żeby dołożyć się matce do domowego budżetu. Plany musiał odłożyć na później.

Jechali więc na obiad razem z bratem matki, wujkiem Zbyszkim jego starym fiatem. Ledwo się mieścili, a samochód z wysiłku wydobywał z siebie różne dziwne odgłosy. Wujek znany był z tego, że lubił sobie wypić i Darek był przekonany, że długo nie pobędzie na bezalkoholowej stypie. Dojechali prawie ostatni, a przed

knajpą kręciła się w oczekiwaniu już prawie cała rodzina i zaproszeni znajomi. Widać było, że matka jest zadowolona z tego, że towarzystwo stawiło się licznie. Wyskoczyła z samochodu i zaczęła zapraszać do środka.

Ciotki, wujkowie, kuzyni, bracia i wszyscy inni z ochotą zaczęli tłoczyć się do wejścia. Najpierw obowiązkowa szatnia, a później polowanie na najlepsze miejsca. Matka stanęła na środku sali i zaczęła kierować wygłodniałym tłumem. Darkowi przypadło miejsce w samym środku stołu, tuż przy bracie. Obok powoli i z trudem sadowiło się jakieś małżeństwo, które widział pierwszy raz w życiu. Szymon cicho mu podpowiedział, że to dalsza rodzina matki. Usiadł więc prostując pierś do przodu, nalał sobie czerwonej oranżady i w milczeniu oczekiwał na zapowiedziany na początek rosół.

Krępy mężczyzna, który siedział po jego lewej stronie nieśmiało odchrząknął i zaczął głośno, tak żeby go dobrze było słyszeć również po przeciwnej stronie stołu, opowiadać o przebytej, długiej drodze.

– Panie, to gówno nie drogi, wszędzie rozkopane i korki. Pogoda też do niczego, niby ciepło, a wciąż mi zimno – zaczął mówić do starszego, chudego mężczyzny, który przyjmował to wszystko bez wzruszenia. Łupał oczyma na prawo i lewo, na kręcące się młode kelnerki, które powoli przynosiły zastawę i przekąski. – Co za kraj Panie, komuna jeszcze! Dziadostwo było i jest! Ja, panie, jeżdżę często na zachód i wiem jak tam jest. Autostrady jak masło i nic się nie płaci. A jakie bryki,

panie, same audice, beemki i golfy! – mówił dalej donośnie popijając kompot i gestykulując w stronę mężczyzny naprzeciwko.

Darek siedział i milczał, przysłuchując się tej rozmowie. Nie kojarzył zupełnie tych ludzi i krępował się włączyć do rozmowy. Właśnie na stół podano rosół, więc zajął się jedzeniem. Zupa była letnia i zupełnie mu nie smakowała. Miał nadzieję, że schabowy będzie lepszy. Matka na tą uroczystość wydała sporo pieniędzy i powinni się choć trochę postarać.

Gadatliwy mężczyzna, siedzący obok również pochłonął rosół, beknął dość głośno i nadal nie dawał za wygraną, zwracając się do gościa naprzeciwko.

– Panie, ja na wystawki jeżdżę. Zabieram to, co Niemcy wystawiają, naprawiam i tu u nas sprzedaję. Co za cudeńka przywożę. Oni same dobre rzeczy wyrzucają. Szwaby cholerne, kasy mają tyle, że aż szkoda gadać – mówił dalej z przejęciem. Zauważył jednak w końcu, że jego potencjalny rozmówca go ignoruje, więc zmieształ się i zamilkł na chwilę. Zaczął kręcić się na krześle, aż w końcu obrócił się w prawo i zaczął mówić do siedzącego cicho Darka.

– A ty, młody, co porabiasz? Uczysz się jeszcze, czy już gdzieś robisz?

– Uczę się. Jestem w ostatniej klasie technikum.

– Stolarka, tak jak ojciec?

– Nie, to technikum elektroniczne – odparł spokojnie Darek.